Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

14. Lutego 1856. **№ 20.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

I.

(Ciąg dalszy).

Kilka chwil wpatrywał się Adolf w obraz, a twarz jego rozjaśniała się coraz więcej. Zwróciwszy się do malarza wziął go za rękę i serdecznie uścisnął.

— Auguście, przemówił do niego, to myśl piękna i ładnie oddana. Jeśli się nie mylę, wysnułeś ją z dziejów ojczystych. Ten mąż brodaty w sukni książęcej, co przed krzyżem tak kornie głowę pochylił, to nasz Jagiełło, ta kobieta z dyademem królewskim na skroni, z tym uśmiechem macierzyńskiej miłości dla ukochanego swego narodu, to Jadwiga, a ta postać poważna, świątobliwa, z krzyżem ku niebu wzniesionym, to prałat naszego kościoła.

— Jest to chrzest Jagiełły, odpowiedział malarz a twarz jego zarumieniła się, myśl tego obrazu wyniosłem z dzisiejszej uroczystości Jordanu. Sędziwy arcy-kapłan, żegnający wodę przy studni, natchnął mnie nią.

— Kompozycja mistrzowska, ugrupowanie artystowskie. Auguście, tą pracą kilku godziu uszczęśliwiłeś mnie. Mieszka w tobie dusza, co cię wzniesie po nad ułomności natury ludzkiej, tylko proszę cię, nie oglądaj się po za siebie!

Malarz spuścił oczy i westchnął.

— Trudno kochany Adolfie, bardzo trudno piąć się do nieba drzewinie, której pień złamano za młodu. Pochyło rośnie, i pozwala łazić po sobie, a jej zielone gałązki zetkną się często z błotem.

— Augnście! zawołał Adolf z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

Malarz wtrząsnął się jakby się ze snu przebudził i rzekł:

— Daruj mi Adofie, żem na chwilę zwątpił o sobie; przy twojej braterskiej pomocy czuję siły olbrzyma, tyś mnie podjął i postawił na nogi, a nad głową moją widzę znowu niebo, o którem niegdyś na zawsze zwątpiłem.

— Tyś się własną siłą podźwignął, mój bracie, ja podałem ci tylko rękę.

Była to jedna z owych cichych scen życia ludzkiego, o których świat rzeczywisty nie wie, ani ich nie pojmuje, bo sceny podobne odbywają się tylko w ukryciu, w skromnych izdebkach, między ubogiemi ścianami. Głębsze i szlachetniejsze uczucia rodzą się w ukrytej zaciszy, jak kwiatki woniejące, i tylko za wonią można je odszukać.

Podczas gdy Gustaw rozmyśliwał nad tem, coby osobie jego mogło nadać blasku i świetności, aby śród towarzystwa zabłyszczeć i oczy patrzących ściągnąć na siebie, brat jego chodził do skromnej izdebki malarza, a patrząc się na niego, z jaką wytrwałością ze swego upadku się dźwigał, cieszył się w duchu, że do jego ratunku w czemsiś się przyczynił. Zdawało mu się, że wrócił pasterzowi zgubioną owieczkę, że społeczeństwu wrócił człowieka, któremu szlachetny ogień przepalił lampę życia i niecne zażeg namiętności. Była to radość i roskosz dla niego, jaką pojąć mogą tylko serca wielkie i szlachetne.

Gdy za jego staraniem lekarz chorobę ciała wyleczył, przystąpił Gustaw do malarza jako lekarz moralny i dotąd go nie odstąpił, póki dusza jego nie wyzdrowiała. Najął mu skromne pomieszkanie, zaopatrzył go w zasiłek na konieczne potrzeby życia, i wskazał mu drogę do uczciwej pracy. Każdym obrazkiem jego cieszył się jak bogacz każdym nowym tysiącem, jak Gustaw cieszył się każdą nową znajomością, która go do wielkiego świata zbliżała. Obaj bracia zbierali chwile szczęścia i rozkoszy, aby z niemi niegdyś wystąpić przy ciągnieniu wielkiego losu życia!

Malarz odżył jak roślina, którą przesadzono w grunt jej właściwy. Rozmiłował się się w sztuce swojej, którą już do lichego zarobku był poniżył, i odżył w uczuciach o których już dawno był zwątpił. Zaczął kochać ludzi i uwierzył, że duch boży między nimi mieszka na ziemi, że między bujno rozkrzewionym kąkolem znajdą się kłosy pszenicy.

Adolf przedstawił go swoim znajomym i ci postarali się zaraz o jakąś pracę dla niego. Z dnia na dzień rozmiłowywał się coraz więcej malarz w nowem swojem położeniu, a oglądając się czasem poza siebie, zalał się łzami skruszonogo winowajcy, i żałował pięknych dni życia swego, które tak marnie, a tak boleśnie był utracił! Wtedy rzucał się w objęcie Adolfa, a na jego gorącem sercu znalazł pociechę i ukojenie.

Dziwaczny był-to między nimi stosunek. Malarz uważał siebie za wasność Adolfa. Był tego przekonania, że jego istota gdzieś dawno zatracona, że wraz z imieniem zagubił ją gdzieś w błędach życia swego... że to czem jest dzisiaj, już nie należy do niego, ale jest dziełem przyjaciela, który z pozostałej ruiny wcale coś nowego stworzył.

Już dobrze ciemno było w pokoju, a Adolf stał jeszcze przed obrazem i rozmawiał z malarzem. Rozmawiali o sztuce, o znajomych i o różnych innych rzeczach, wreszcie ozwał się Adolf.

— Przychodzi mi nowa myśl do głowy. Szkic coś go dzisiaj rzucił na płótno! tak mnie się podobał, tyle jest w nim talentu i prawdy, że życzyłbym sobie, aby go ktoś ze znawców obaczył. Za kilka dni we wtorek będzie wieczór u dyrektora narodowego zakładu Ossolińskich, pana Kłodzińskiego, w którym to dniu zgromadzają się tam zazwyczaj literaci i artyści. Tam znajdziesz radę przyjacielską i usłyszysz zdanie wytrawnych ludzi. Poznasz także niektóre znakomitości wyższego naszego towarzystwa, które tem zbliżeniem się do ludzi talentu i zasługi osobistej stanęli jeszcze wyżej, jak je postawiło ich urodzenie. Każdy z nas wymawia dzisiaj z czcią ich imiona, bo one są skazówką na cyferblacie naszego czasu i okazują, że czas, a my z czasem postępujemy.

Malarz spuścił głowę i zamyślił się. Znane mu już były z opowiadania owe wieczory wtorkowe, po których nam dzisiaj tylko wspomnienie zostało! Lecz nie, więcej niżeli wspomienie, bo zostały nam owoce, zostało kilka kwiatków, rzuconych na niwę literatury ojczystej. Na tych wieczorach czytał nam nowy spiewak „melodji biblijnych“ pierwszą pieśń swoją, i pierwsze utrzymał tam namaszczenie. Szczery zapał zgromadzonych zatlił w jego sercu ogień wieszcza i rozgrzał jego duszę do wielkich pieśni żalu i pokuty. Tam stroił lutnię swoją na strój ukraiński drugi młody wieszcz, i zbierał wrażenia i myśli do swoich „dumek i Gwidona“. Tam śpiewał nam rzewne swoje pieśni książę-kompozytor, a drugi, młody muzyk przysłuchiwał się jego melodjom z bijącem sercem, aby je kiedyś w swej duszy powtórzyć i w swoim sposobie wyspiewać. Mistrz nad mistrzami, któremu cała Europa hołdowała, na którego laury składały się wszystkie państwa i narody, Liszt bawił się tam swobodnie, mówiąc, że się bawi między swemi! Każdy przybywający do nas gość zagraniczny znalazł tam uprzejme przyjęcie, bo gościnny gospodarz pojął sumiennie obowiązek swojej pozycji i własnego nie szczędził grosza, aby powołaniu swemu zadość uczynić. Toż wdzięczne o nim wspomnienie pozostanie w sercach naszych!

Dzisiaj rozsunęło się to ognisko literackich i artystycznych usiłowań naszych, a szeroko porozpadywały się głownie niedopalone i nieugaszone. Zamiast światła i ciepła dym i swąd w około! Jedni o drugich nie wiedzą i dziwią się nawet, jeśli ich traf kiedy razem zbierze. Dzisiaj przyklasnęła Warszawa młodemu wieszczowi „Gwidona“ i daje mu zbawienne rady i namaszczenie do nowych utworów, nie wiedząc, że młody wieszcz lutnią i serce swoje gdzieś o skały Kaukazu już dawno roztrzaskał!...

Za daleko uniosło nas przypomnienie, chociaż tak blisko leży ten czas za nami! Wszakże miło nam oglądać się za tymi, cośmy ich pokochali, co starsi wiekiem, doświadczeniem i zasługą, byli nam radą i pomocą, i zachęcali nas do pracy i wytrwałości. Miło nam oglądnąć się, za ową poważną postacią o siwych włosach w dawnym stroju, z powagą na czole, a słodyczą w ustach, miło nam oglądnąć się za nią i sercem iść za nim, daleko... gdzieś aż za grób...

Długi czas milczał malarz i nic Adolfowi na tę propozycją nie odpowiedział. Wreszcie wziął go za rękę i rzekł:

— Adolfie, wiem, że mnie dobrze prowadzisz, ale cenisz mnie wyżej, jak na to zasłużyłem. Chcesz mnie posłać, jak owego nieproszonego gościa, na gody, a wiesz dobrze o tem, że nie mam na sobie szaty godowej! Szata moja brudna i skalana, a kto bądź może mnie się zapytać: Po co przyszedłeś? Za błędy moje pokutuję i ich się nie wypieram, ale cierpieć niesłusznie, dźwigać na sobie opinią pospolitego zbrodniarza, to boli okropnie, Adolfie, okropnie!

— Nieraz nadtem myślałem, odpowiedział Adolf, jakim by to sposobem można cię z tego zarzutu przed ludźmi oczyścić, ale jest niepodobna. Koleje twego życia nie dozwalają tego. Zresztą niech ci się zdaje, żeś umarł z dawnem twojem imieniem, a dzisiaj rozpoczynasz żywot nowy. Innego nie ma ratunku. I tak cię żaden z twoich dawnych znajomych dzisiaj nie poznaje. A niech to będzie dla ciebie nauką, że gdy cię raz ludzie zabłoconego obaczą, to zrobią z ciebie błotniarza, choćbyś im najjaśniej dowodził, że masz głowę i ręce jak oni, i że tym samym, co i oni mówisz językiem. Nikt ci nie uwierzy, i zginiesz, a nie zginiesz człowiekiem, tylko potworem!... Dzisiaj zapomnij o tem wszystkiem, a gdy przyjdziesz na wieczór, to będziesz widział, że nikt na tej twojej szacie plam nie obaczy. Pokażesz im ten szkic, a jestem pewny, że cię jednogłośnie pochwalą i do dalszej pracy zachęcą.

Malarz przyrzekł, że pójdzie za radą Adolfa.

Kilka dni potem chodził Adolf niespokojny po swoim pokoju i poglądał często na zegarek. Była to już godzina jedenasta przed południem. Na posadzce koło okna stał jakiś stary, wielki obraz olejny, na którym jednak mało co można była widzieć. Brud i sadza okryły malowidło, a resztę zasłaniała odwieczna pajęczyna.

Wreszcie odezwał się dzwonek, Adolf pobiegł na przywitanie gościa, ale na progu stanął nagle. Nie był to bowiem gość oczekiwany, ale był to gość niemniej szanowny i znakomity, byłto sam pan Alfred.

— Kochanemu panu memu serdeczne uściski, serdeczne pozdrowienia od wszystkich, od kapitana, plebana, i tam dalej, wołał hrabia zdejmując płaszcz w przedpokoju, serdeczne, najserdeczniejsze moje przywitanie!

— Pan hrabia, już na mieszkanie do Lwowa, odpowiedział Adolf, prosząc pana Alfreda do saloniku.

— A tak na mieszkanie, i to nie sam tylko, ale pozabierałem z sobą wszystkie ładne panienki... Ale najprzód kochany panie Adolfie, pozwól sobie powinszować nowej twojej posady. Szczerze się tem cieszę.

Adolf skłonił się hrabiemu, i prosił go usiąść na kanapie.

— Aha, żebym nie zapomniał, ozwał się pan Alfred, mam tu do pana listy. A nawet proszę pana, nie rób sobie nic z tego, że ja tu jestem, tylko przeczytaj je. Może co pilnego, a może co w moim interesie będzie, o którym z panem mowić zamyślam. Tymczasem przypatrzę

się tym obrazom. Piękną masz pan kolekcją. Komornikom łatwo nabywać obrazy przy licytacjach, obsygilacjach i tysiącznych innych sposobnościach. Dla nas by to wiele kosztowało.

Rzekłszy to, założył szkiełko do oka i począł obrazy oglądać. Adolf czytał tymczasem listy. List kapitana nie zawierał żadnego interesu. Były tam wylania poczciwego serca, i kilka recept na dobre i spokojne sumienie, nieco o sztuce pełnienia uczciwie swoich obowiązków, do czego pomocni mu byli starzy jego przyjaciele: Skarga, Wujek i Tomasz a Kempis. List ten był pisany do obóch braci, i miał wiele podobieństwa do listów Pawła, pisywanych do Koryntjan.

Na drugim liście podpisał się Przyręba, chociaż wiadomo było w całej okolicy, że Przyręba wcale nie był biegły w sztuce pisarskiej. W liście tym, który z tego względu był najoczywistszym apokryfem, nie było już ani Wujka ani Skargi, ale było pełno herezyj i bluźnierstwa, o jakiem mówi przykazanie, że nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, które jego są. A Przyręba w liście swoim pożądał nie tylko całego inwentarza Wierzyniec, ale nawet i gruntów i łąk wybornych, sztucznie nawodnianych, i lasku świrkowego za wodą, a pani Przyrębina pożądała przedewszyskiem białego dworku Wierzyniec, i już naprzód marzyła o czerwonych firankach z białą koronką i z dużemi kutasami z włóczki czerwonej. Wszystkie te pożądliwości przeglądały z każdej krzywej i prostej litery, z każdego żyda, który przy zakończeniu dłuższego okresu na papierze osiadał. A że we wszystkich dyplomatycznych notach ważną rolę odgrywają nawiasy albo *postscripta*, toż i w liście państwa Przyrębów był ogromny półarkuszowy nawias, traktujący pomimo o ośmiutysiączkach depozytu u jaśnie pana hrabiego, które w razie kupna „zagonu“ byłyby do „łaskawego podniesienia.“ Wszystko to było umotywowane rodzicielską troskliwością o los najukochańszej i najlepszej jedynaczki, Leontyny Przyrębianki, na której intencją, aby dobrego i przyzwoitego dostała męża, palą rodzice co sobotę od dni pietnastu lampę przed obrazem Matki Bolesnej. Styl listu był kwiecisty, a miejscami nawet tak mistyczny, że Adolf musiał podziwiać koncept pisarza skarbowego, który nie jedną komórkę mózgu nad tym listem wysuszyć musiał.

Widząc pan Alfred, że Adolf listy napowrót składać poczyna, odszedł od obrazów, a przecierając szkiełko, rzekł do niego:

— Ładnie się urządziłeś mości komorniku, ale przecież coś ci brakuje. Ten salonik, ta kancelarja, ten pokoik sypialny, to wszystko piękne i wygodne, ale wierz mi komorniku, że porządnemu człowiekowi do życia nie wystarczy. Nie wielkie jest to wprawdzie szczęście to małżeństwo, ale kiedy już takie głupie przeznaczenie człowieka, to już lepiej od razu skoczyć do wody aż czupryna spłynie, niżeli stać nad brzegiem spektatorem i nudzić się.. Cóż tam pisze Przyręba?

— Nabywa Wierzyńce i poleca mi właśnie sporządzenie kontraktu.

— Aha, tam i u mnie będzie się kilka tysięcy należeć! Stary lis nazbierał grosza, korzystał djabelnie z przychylności nieboszczyka mego teścia. Ale trzeba mu przyznać, że jest człowiek porządny i zapobiegliwy... a jakże moje interesa mości komorniku?

— Przeglądałem je, i za kilka dni mogę dać panu hrabiemu obszerne i szczegółowe sprawozdanie.

— Czy nie masz komorniku jakich depozytów sierocińskich, wziąłbym na mierny procencik, póki interesów swoich nie uporządkuję. Nie uwierzysz, jak wiele dzisiaj mię dom kosztuje... Czy Przyręba kupuje za gotówkę?... Ot *à propos* Przyręby, słuchaj komorniku, dobra myśl przychodzi mi do głowy. Ożeń się z Leoncią, a będziesz miał wieś. Dziewczę dobre jak opłatek, przyłożysz go, gdzie chcesz. Cicha, pracowita, z najlepszem sercem, ba, nawet i ładna i składna, w towarzystwie Ofelii i mojej córki nabyła taktu, i umie się dosyć znaleść. A co się tyczy imienia, któż dzisiaj na to uważa, jest wieś i basta. Jabym sam dzisiaj nie bardzo szukał mitry lub korony, gdybym był młody i na ożenieniu!

— Pan hrabia łaskaw, odpowiedział Adolf z lekkim uśmiechem, że się raczy mojem szczęściem zajmować, może ja tego szczęścia nie godzien jestem!

— Ej nie żartuj komorniku! Masz zyskowną posadę i ładną pozycją w swojem kółku, a cóż dla niej więcej potrzeba? Bądź pewny, już ja się w to wdam. Leoncia właśnie przyjechała z nami do stolicy, dla towarzystwa Ofelii.

— Pan hrabia nie uwzględnia wymagań serca, a serce kobiety....

— Serce kobiety, mości komorniku, jest to pozytywka, trzeba ją tylko w ruch puścić, a będzie grała najczulsze pieśni! Już ja to biorę na siebie.

Tu ozwał się dzwonek. Adolf spojrzał niecierpliwie na zegarek. Nie myślał on w tej chwili ani o Leonci, ani o Wierzyńcach, ale myślał o malarzu, którego z wielką tęsknotą oczekiwał! Malarz miał mu dzisiaj opowiadać o wieczorze wtorkowym, i jak tam jego szkic przyjęto....

— Ja to biorę na siebie, mości komorniku, powtarzał pan Alfred, biorąc roztargnienie Adolfa za dobry prognostyk do swoich planów.

— Nie zasłużyłem sobie na tyle łaski, mówił Adolf z oznaką najwyższej niecierpliwości, słysząc w kancelarji kroki nowego gościa.

— Przyjdź do mnie komorniku, kontynuował pan Alfred, przyjdź na obiad, lub na herbatę, miłym będziesz gościem w gronie familii mojej. Obcych nie przyjmuję.

— Nie umiem sobie na prawdę wytłumaczyć...

— Przyjdź, przyjdź, jutro, po jutrze, kiedy chcesz, tylko przyjdź prędko! A teraz nie zabieram ci czasu, pożniej pomówimy o interesach.

Adolf wyprowadziwszy hrabiego przez główne drzwi salonu, pospieszył do kancelarji, aby malarza przywitać.

Zamiast malarza zastał tam Gustawa, siedzącego na fotelu i palącego cygaro.

— Miałeś gościa? zapytał się Gustaw.

— Pana Alfreda, odrzekł mu brat.

— Co? hrabiego Alfreda?... krzyknął Gustaw zrywając się na nogi.

*

— Był u mnie, przywiózł nam list od kapitana, który możesz zaraz przeczytać. Mówił ze mną długo i nadzwyczaj grzeczny, a nawet mnie w dom swój zaprosił.

Gustaw rzucił list starego kapitana na ziemię, i porwał za czapkę.

— Nie będę go teraz czytał, pewnie jakieś morały. Pobiegnę, przebiorę się, i spieszę z wizytą do hrabiego! Gdzie mieszka?

— Przy syxtuskiej! Ner....

Odpowiedź Adolfa doszła Gustawa już za progiem. Za chwilę zabrzęczał pałasz po kamieniach na ulicy, a wyjrzawszy oknem Adolf widział tylko kołnierz czerwony, przemykający się lotem błyskawicy pomiędzy tłumy uliczne.

C. d. n.

Ciche cierpienie.

Więdną kwiaty śród rozłogu,
Zgon swój skarżąc tylko Bogu;
Więdną serca w ludzi tłumie,
Lecz któż niemy ból zrozumie?

Na pstrej łące mąk tysiące
Czują kwiaty więdniejące,
Lecz straszniejszy ból przenika
Cierpiącego samotnika.

Biedny kwiat, lecz więcej bieden,
Kto śród ludzi a sam jeden,
Choć skarg jego nie słyszemy,
Cierpi niemy, ginie niemy!

L...

J. J. Kraszewski, o zapisie

Ś. p. Konstantego Świdzińskiego.

Dokończenie.

„Polecając ci mój przyjacielu a bracie serca mojego! zbiory moje w księgach, malowidłach, rycinach, rzeźbach, numizmatach i innych archeologicznych rzadkościach, wespół z kapitałem i nieruchomym majątkiem, zobowiązuję cię najprzód, abyś przynajmniej samo muzeum podciągnął pod prawa i przywileje ordynacji imienia twego, podobnież kapitał i majątek ci przekazany, zawarował przywilejami i prawami ordynacji, gdy to być może. Gdyby zaś tego jakie prawa wzbraniały, abyś kapitał i majątek hypoteką na ordynacji opartą osłonił. Tym sposobem fundusz i zbiory moje pod opiekę ci oddane, ochronisz od rozproszenia i zaborów, jakieby je spotkać mogły, czy na drodze sukcessji familijnej, czy też na drodze różnych wypadków, mogących w czasie wyniknąć. Powtóre abyś po objęciu legowanych testamentem biblioteki, ziemnego majątku i kapitałów, zakupił co najrychlej w Warszawie dom na pomieszczenie księgozbioru. Jeśliby zaś w Warszawie, dla różnych okoliczności, trudno ci to było uczynić, to pragnę, abyś Sulgostów wybrał na pomieszczenie mych zbiorów; kapitał zaś, jakibyś miał łożyć na zakupienie domu w mieście, przeznaczył na ulepszenie i pomoc dla włościan Sulgostowskich i na ustanowienie tam przynajmniej ogrodniczej szkółki, (zmarły był znakomitym pomologiem); abyś w jednem z tych dwóch miejsc, wskazanych przezemnie, złożywszy muzeum moje, uporządkował je, ułożył stały bilans na utrzymanie potrzebnej przy domu i bibliotece usługi, oznaczył stały roczny dochód i utrzymanie dla bibliotekarza, pana Edwarda Nowakowskiego, którego ci testamentem wskazałem, wedle warunków i dogodności, jakich dotąd używa; określił stałą roczną płacę dla jednego lub dwóch kopistów przy bibliotece; wypłacał oprócz tego coroczne honorarium dla stałego przy muzeum pracownika w zawodzie literackim, wynoszące rubli srebrnych pięćset. Na takiego stałego pracownika zalecam p. Edwarda Rulikowskiego, znanego mi zaszczytnie ze swych prac i gorliwości w zawodzie literackim. Jak obowiązkiem bibliotekarza ma być stróżowanie nad całością i porządkiem muzeum, tak obowiązkiem stałego pracownika, którego w osobie pana Edwarda Rulikowskiego mianuję, praca około wydawania przygotowanych już i przygotować się mających do druku rękopismów.

Pragnę, aby taki stały pracownik przy moim muzeum był na zawsze, on bowiem swą pracą ustawiczną pielęgnować niejako będzie jego życie wewnętrzne i rozkrzewiać w kraju jego pożyteczność, a pracy tej owoce w pismach krajowych lub dziełach, osobno przez się wydawanych, ma okazywać. Poruczam mu także gromadzenie zewsząd nowych ksiąg i wszelkiego rodzaju krajowych starożytności, które ci do zakupienia celem rozszerzania Muzeum, ma przedstawiać.

Po zejściu z życia lub obowiązków tego mianowanego przezemnie pana Edwarda Rulikowskiego, wybór stałego pracownika ma zależeć, za zgodą twoją, od wskazanych, przezemnie pomocników twoich, Alexandra Przezdzieckiego i Juljana Bartoszewicza, albo od tych, którzy na ich miejsce postąpią. Pozostałe od wydatków wyżej wskazanych dochody z majątku ziemnego i kapitałów, zechcesz mój przyjacielu a bracie serdeczny, w połowie przeznaczyć na wydawanie drukiem przygotowanych już i mogących się przygotować ku temu rękopismów biblioteki; w drugiej zaś połowie na kupowanie ksiąg nowych, rękopismów i różnych starożytności krajowych. Po trzecie, abyś trafiając w myśl podanego przezemnie planu ustawy, jaki ci doręczony będzie, posiłkując się radą i współdziałaniem wzmiankowanych w testamencie hr. Alex. Przezdzieckiego i Juljana Bartoszewicza, jako też i innych znanych z charakteru i nauki w kraju naszym mężów, których imiona wskazane ci będą pismem mojem osobnem, tudzież wspierając się ustawą zakładu Imienia Ossolińskich, ułożył nową ustawę istnienia i rozwijania się muzeum mojego, oddanego pod twoją opiekę i ją drukiem, wespół z katalogiem ksiąg i wszelkich osobliwości i starożytności, przezemnie zebranych, ogłosił. Po czwarte, przyjacielu a bracie mój w duchu! polegam cale na twem sumieniu najprawszem, a sercu najszlachetniejszem, bom ci oddał w ręce bezwarunkowo wszystko, co mi najdroższe, pracę, zasługi, sławę całego życia i pamięć w czasy potomne imienia mojego, i cóż już więcej mogłem ci oddać w zakład mojej ufności i przyjaźni dla ciebie? Dla tego przy tobie niko-

gom nie postawił, oprócz doradców i pomocników w trudzie około muzeum mojego, przed któremi nie jesteś obowiązany do odpowiedzialności, lecz czyż zdołamy zaręczyć za naszych zastępców? Przetoż obowiązuję sumienie twoje, abyś po długich latach, przekazując twoim następcom muzeum moje w opiekę, obok nich, już nie doradców i pomocników, ale godne i zacne męże postawił, którzyby ich stróżowali, iżby ten mój zakład ku celowi przezemnie zamierzonemu był prowadzony, którzyby mieli moc powołać twoich następców do odpowiedzialności przed prawo a sąd i opinją publiczną, jeśliby ci ku zaniedbaniu, skrzywieniu celów zakładu, lub, uchowaj Boże, rozproszeniu jego dążyli. Po zejściu mianowanych przezemnie w piśmie mojem oddzielnem takich strażników muzeum, a potem po zejściu tych, których ty sam zamianujesz, już nie będzie należeć do twoich zastępców w prawie ordynackiem, mianowanie drugich, ale ciż stróżownicy sami po sobie mężów znów godnych a zacnych w kraju wybierać mają, a na nich prawa swoje przelewać, ku czuwaniu w potomne czasy nad muzeum mojem, danem w opiekę i straże tobie i twoim, w ordynackim porządku, potomkom. Polecając te żądania moje sumieniowi i sercu twojemu, list mój kończę, bo złamane chorobą siły już mi nie starczą.

Spokojny i szczęśliwy w duchu zostaję, bo wiem że prace i zbiory moje, w twe ręce powierzone, doprowadzisz do celów pożytecznych a zbawiennych dla ziomków naszych, bo niezachwianie przeczuwam, że pamięć o mnie i usiłowaniach moich ku dobru powszechnemu, twem współdziałaniem wyświetnisz i zapewnisz zbawienie duchowi mojemu, który spoglądając z wieczności na tę ziemię, że prace moje w zbawienne rozrastają się pożytki przez ciebie wśród ziomków, wiecznem szczęściem radować się będzie".

Te były ostatnie niemal słowa i życzenia zmarłego, a w chwili zgonu, żegnając jeszcze sługi i przyjaciół, zalecał im, by wszystkie książki, papiery stare, zabytki jakiegokolwiek bądź rodzaju starali się nabywać i składać do jego skarbnicy, której pomnożenia tak gorąco pragnął.

Umarł ten zacny człowiek śród religijnych śpiewów, które mu nucono, ręką jeszcze szukając katalogów swoich, notat, do których tak był już przywyknął, że na łożu boleści jeszcze dyktował, co kupić, gdzie co dostać, i gdyby miał zręczność, byłby cały kapitał rozszafował na nabytki.... Nie jestże to postać wielka siłą, cierpliwością, wytrwaniem, potęgą niezłamaną ducha? nie jestli to opatrzności człowiek, który w chwili rozprószenia pamiątek, zesłany był prawdziwie bożą ręką na zgromadzenie tego, co ma świadczyć o przeszłości? nie był że to posłannik od losu dany, który spełniał swą missją posłuszny? Któżby już i jak ślepy, nie chciał w tem widzieć opieki i błogosławieństwa Bożego, dającego nam takich ludzi? Dziękujmy Bogu, módlmy się za jego poczciwą duszę!-..

Słowo tylko jeszcze do tych, którym święty skład ów, i spuścizna powierzoną została; chcemy im powinszować że na nich padł wybór Świdzińskiego i wielkie po nim posłannictwo; nie wątpimy, że go dopełnią sumiennie, gorliwie, z religijnem woli nieboszczyka poszanowaniem i pojęciem swego obowiązku; chcemy im złożyć życzenia i w imieniu wielkiego ogółu obywateli naszych prowincyj, do których Konst. Świdziński wcielił się w ostatnich czasach, prosić o wykonanie wszystkich nieboszczyka życzeń. Skarb drogi złożony został w ich ręce, nieoceniony dla nas. Niech ten Bóg, co go zebrać dopomógł, strzedz go i użytkować zeń dopomoże.

Żytomierz d. 2. Stycznia 1856.

Oprócz testamentu osobnym kodycyllem, wymieniającym kilkadziesiąt osób, ś. p. Świdziński polecił opiece ich swe zbiory; w rzędzie tych imion, umieszczenie naszego, daje nam niejako prawo do wyrzeczenia tych słów kilku. *Przyp. aut.*

(G. W.)

Z powodu nowego wydania „przysłowiów, mów potocznych" And. Maxym. Fredry.

Zeszyty dwudziesty trzeci i czwarty „biblioteki polskiej", wiadomej publikacji pod wydawnictwem p. Turowskiego w Sanoku, zawierają sławne przysłowia Fredry. W tem piśmie znajdą czytelnicy bibl. pols. niejakie powetowanie i wynadgrodzenie za wybór innych dzieł i za obrażającą nawet elementarnych prenumerantów śmieszność w uwagach i notach wydawcy. Bo Fredry przysłowia są z taką dzielnością polsko-narodowego ducha pisane, iż Galicja, dawne województwo ruskie, zwłaszcza ziemia przemyska, jako gniazdo autora, śmiało tem mogą się szczycić.

Kiedy 696te tych przysłowiów opiewa: „trudno w Polszcze o Polaka i trzebaby Dyogenesa z latarnią aby go znalazł" ja dokładam: mało w Polsce rodzin polskich jak twoja, cny wojewodzie. Naukami wyćwiczonego dowcipu nieużyłeś jak inni na trwogę lub zamieszanie państwa i nie wyzułeś się z polszczyzny, znając o wiele lepiej od innych polaków obce kraje; byt i narodowość państwa uważałeś za nierozłączne rzeczy i słusznie, a nieskazitelność twych domowych obyczajów wyrównywa przysługom dla dobra publicznego. Lecz w jednym względzie zawiniłeś, zawinił bardzo. Poznawszy tak dokładnie chorobę i naturę państwa, wypowiedziawszy tak zrozumiale potrzeby pacjenta, czemuś go nie leczył, nie mówię dostarczeniem pieniędzy lub wojska, lecz wykonaniem swych rad zdrowych a zbawiennych?

Reforma Zamojskiego zużyła się z czasem i trzeba ją było podreperować. Czemuś się tego dzieła, panie wojewodo, nie podjął? Tylko Fredro mógł być drugim dla Polski Zamojskim; u obydwóch to samo obeznanie ze sprawami kraju, równie gruntowne rozróżnienie polskiego od innego republikanizmu i jednakie poświęcenie siebie i swej własności dla ogółu. Snać że po te czasy rzecz pospolita zbyt wiele miała wrogów aby ich wszystkich jeden prawy polak mógł był zwalczyć.

Dla tych, którzy jeszcze nie czytali przysłowiów Fredra, wypisuję tu niektóre by ich zachęcić do poznania z wszech miar szacownego autora. On umarł r. 1679 a zatem w 74 lat po zakończeniu politycznej kariery Zamojskiego (r. 1605) a na 93 lat przed pierwszym rozbiorem kraju (r. 1772):

— Jak najgorzej czynić byle pięknie mówić: taki krój zepsowanej teraz polityki.

— Pospolita wolność jak szklanne naczynie, którego całość na jednym razie zawisła: raz opuściwszy nie obaczysz tylko skorupy.

— Wszystkie ukochania i przyjaźni w rzeczypospolitej są zawarte imieniu.

— Nowi Polacy, cudzoziemskie smakując rady, domowe sobie zmierzili porządki; nowych niedokazują, a stare zatracą; nie poratuje Polski tylko stary geniuszem Polak.

— Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zagubią. Kto co gani, tego niekocha; czego niekocha oto niedba; tak wedle przyrodzonego idzie porządku: na cudzą się grzeczność zapatrzywszy swojej zapomnieli. Obyczaje polskie więcej wprawdzie ostrości i prostoty mają w sobie, ale mniej miękkości i występków, mniej lekkości i niestatku; nie wyśmienitości ale przystojności szukamy; więcej przeto mamy w obyczajach szczerości i wstydu, mniej okoliczności w postępkach i pozoru w pałacach zakrywamy, ale w złotej mieszkamy wolności. Nie wszystko Bóg i natura dała jednemu narodowi i krainie, przecież jedna od drugiej tem lepsza, kiedy to w niej lepsze, co jest gruntowniejsze.

— Włoch się sałatą karmi, Polak na niej schudnie. Zkąd tam rząd, nam zagubą będzie, wierz dowodnie. Łatwa racja, bo jak tego, tak owego insza natura i postanowienie; tudziesz inszej porady potrzebują.

— Kto się z wierzchu obłóczy w cudzoziemca, musi wyzuć wewnątrz Polaka, jakoż od tych Niemco-Polaków łub Włocho-Polaków najpewniejsza Polsce gotuje się zaguba.

— Kto mówi: nierządem Polska stoi, sam ma nierząd w głowie. Jedź do Rzymu, nam zostaw wioski i przysłowie.

— Nie czytałem, anim słyszał, pewniem nie widział, ktoby, od polskiego odstępując zwyczaju, co dobrze Polszcze uczynił. Nowych rzeczy wznawiania, mieszaniny, koncepty, domowych rządów w ochydę, obcych rządów przenoszą raczej tacy pochwałę, a zatem swoje sobie mierząc o nic niedbają. On wielki prawy Polak: Jan Zamojski, kanclerz oraz i hetman, wielu przed sobą i po sobie idących Polaków, przewyższył pospolitemu dobru zasługą; bo wielu poprzedził polskich zwyczajów miłością, mierząc się cudzoziemszczyzną w tytułach, w prawach, w strojach, wojną i pokojem we zwyczajach; zatem, jako szczery Polak, o swojej radząc Polszcze, wszystko jej dobro, jako swoje ojczyste, na nogach stawiał, (rzecz własną do rzeczy mądrze stosując), co zaś złe było, do polskiego przecie naciągając zwyczaju. Pewnie te (okrom staropolskiego szlachectwa) nowoświeckie grabstwa (albo jacyżkolwiek insi są obcych zwyczajów naśladowane małpy) nie zakażą się Polszcze nowinkami tylko, mieszaniną, szkodą. Powtóre rzekę: zleć się dzieje Polsko! bo trudno w tobie o prawego Polaka, ci cudzoziemcy pewnie cię nie wesprą.

— Staropolska prostota mniej kształtu i wystawności, ale więcej we wszystkiem gruntowności przy cnocie miała. Teraźniejsze obyczaje i dowcipy rzkomo pozorniejsze, ale widzę: jaka niektórych złotników pozostała robota, wiele ma w sobie kształtu i subtelności, lecz nie wiele mocy. Wszystko po staropolsku gruntowniejsze.

— Dobro pospolite przedtem było w sercu i uważaniu, my go teraz chowamy w kieszeni.

Takiego to pisarza, który dotychczas tylko literatom był przstępny, może teraz każdy za kilkanaście dutków w wydaniu biblio. polsk. nabyć. Kto zna te przysłowia, przyzna trafność naszemu znakomitemu komediopisarzowi p. hr. Alexand. Fredro, że ich za motto do swych komedji użył. Dowiódł tem i przywiązania do swego przodka i poważania rzeczy narodowych. Zresztą przysłowia Maxym. Fredry są tak dzielnego ducha, że na idei jednego z nich można całą komedję osnuć.

W końcu zwracamy się do literackiego usterku przysłowiarza. Pod n. 31 (wyd. bibl. polsk.) jest mowa o korzyściach z czytania historji, a wymieniwszy dziejopisarzy rzymskich, dokłada Fredro: „Jowiusza mianowicie, który nie tak subtelnością pisania jak mnóstwem i nam służących rzeczy wiele naucza". Otóż z tym Jowiuszem inaczej się rzecz ma. Paweł Giovio, przezwany Jowiusz, zrazu lekarz, później biskup w Nocerze, umarł r. 1552. Z pism jego, dzieło *historiarum sui temporis* 1498—1527 jest najważniejsze. Lecz biskup dla jakichsić nieporozumień z dworem watykańskim, był strasznie przedajnym autorem aż w tym stopniu, że to sam o sobie zeznał, co, jak naturalnie, niepomału w jego dziele się odbiło. Kiedy więc Fredro wychwala tego zdrajcę i matacza, to nieposzło z kąd innąd, jeno że czcigodny wojewoda nie miał jeszcze tej praktyki, iż nie w każdym pisarzu charakter a zdolność są w harmonji. Co by on był na teraźniejsze czasy polskiego piśmiennictwa powiedział?

Spodziewamy się że kiedy z oddrukiem przysłowiów Fredry zrobiono początek, ktoś z rodziny tego męża stanu, wyda jego kompletne dzieła. Podobne życzenie mamy o pismach Herakliusza ks. Lubomirskiego i ks. J. Stan. Jabłonowskiego. Na schyłku 17. wieku odgrywali ci trzej wielcy mężowie niepospolite w rzeczypospolitej role, a odgrywali ją z tak wielkiem sercem i wzniosłym umysłem, że sprawę narodu nie samą szablą, ale bronili i pismem. Ich potomki żyją teraz w Galicji i są dość zamożni. Kiedy więc w Poznańskiem hr. Działyński wydaje ogromnym kosztem ważne choć nie jego rodu tyczące się pisma, czemuż nie mamy się tego spodziewać po zacnach galicianach, zwłaszcza że tem i swemu imieniu nową okrasę i dla literatury wielką by wyrządzili przysługę.

A. Sozański.

Rozmaitość.

* **Stanisławów, 6go Lutego.** W Nrze 13tym „Nowin" czytam sprawozdanie o koncercie p. M. Kamińskiego, pozwólcie mi jeszcze dorzucić słów kilka. Ładny głos p. M. Kamińskiego powinien mu być podnietą do pracy, niech nam tu wolno będzie przypomnieć starą jak świat uwagę: że chwile młodego wieku są krótkie i niepowrotne, szczególnie przy głosie tenorowym, czas wykształcenia tego rzadkiego ale o tyle delikatnego i kapryśnego głosu czasem bywa bardzo krótki, i stracony całą czarodziejską przyszłość

rozwiać może; tak już Bóg dał, że od dołu ciernie, na szczycie kwiat róży rozkwita, kto zapragnie zaczynać od zrywania kwiatu, przewrotnie zstępując ma ciernie na wieniec. A więc do pracy, Panie Mieczysławie! patrz naprzód jak przyszłość się do ciebie uśmiecha, a przebaczysz nam ten przyjacielski wykrzyknik.

Żal nam że o p. K. Kozłowskim wspomniano jakkolwiek zaszczytnie, ale tak nieznacznie, na szarym końcu tego krótkiego sprawozdania, kiedy w istocie p. K. Kozłowski tak daleko zostawił za sobą wszystkich dyletantów, że należało mu pierwsze, honorowe, miejsce; upominam się o to w interesie naszego miasta, bo w bardzo niedalekiej przyszłości podobno chlubić się będziemy żeśmy pierwsze popisy p. Kozłowskiego słyszeli, żeśmy go ocenić, przeczuć potrafili. Śmiało możemy mu ten horoskop postawić, bo jeśli gra jego, zdumiewająca mechanicznem wykończeniem w tak młodocianym wieku świadczy o nadzwyczajnej łatwości, alež i o żelaznej pracy; to dosyć jest patrzeć podczas gry w tę dziwnie poczciwą, skromną, a genialną twarz, ażeby poznać że go pan Bóg wybrał na pieśniarza chwały swojej; każdy ruch, każda myśl jest muzyką, harmonją, widać że gra jego jest to serdeczna piosnka poczciwej, nie skalanej duszy, która nie sennem marzeniem, nie w dzikim bezwładnym, chaosie, ale modlitwą, hymnem budzi się do życia! to spiewa skowronek w przeczuciu jutrzenki. Nie znam bliżej p. K. Kozłowskiego, miałem przyjemność słyszenia go parę razy, ale przypatrywałem mu się podczas gry p. Biernackiego, patrzałem przez tę przeźroczystą twarz, o! jakież piękne światy wyczarowywał w duszy młodego artysty pan Biernacki swemi cudownemi tony! Piszę z całem przeświadczeniem o wielkiej przyszłości p. K. Kozłowskiego, i śmiało to piszę, bo ta kich wybranych żadne kadzidła nie upoją, trochę rozpatrzenia się w szerszym świecie muzykalnym, przysłuchania się mistrzom, trochę szkoły i pracy, a potem — spiewaj szczęśliwie skowronku po świecie, ku chwale twej ziemi.

* **Listy Napoleona I.** W Korsyce miano wynaleść teraz szkatułeczkę jakąś, w której znajduje się mnóstwo listów własnoręcznych Napoleona, pisanych w czasie gdy wyszedłszy ze szkoły w Brienne, wszedł do szkoły wojskowej. Listy te wszystkie adresowane do jego stryjecznego dziada, archidjakona Lucjana, i do matki, podpisane są zawsze Napoleone di Bonaparte.

* **Olbrzymie przedsiewzięcie.** Gazety angielskie piszą o nowym olbrzymim planie, którym zajmują się Stephenson, Saule, Blanco, inni sławniejsi dzisiejszych czasów inżynierowie. Idzie o nie więcej, o przewiercenie całej góry Mont-Cenis, aby środkiem onej przeprowadzić drogę komunikacyjną, która rzeczywiście wielkiej byłoby mogła korzyści. Blanco twierdzi, że koszta całej tej olbrzymiej roboty, nie wyniosą więcej nad 25 milionów franków.

Nowiny lwowskie

* **Wystawa rolniczo-przemysłowa** na ogólnem zgromadzeniu c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, w dniach 7go 8go i 9go Lutego 1856. Całe sprawozdanie o tegorocznej wystawie dało by się snadnie zamknąć w znanem przysłowiu. Biorąc na siebie obowiązek referenta odezwało się również w pamięci naszej to fatalne: zamilczeć wolę, i niejako odstręczało od zamierzonej pracy.

Wstręt ten w podobnych przypadkach jest naturalnym wynikiem obawy przed następstwami owego mimowolnego smutku, żalu i goryczy, które na widok ubóstwa krajowego każdego dotykają. Bo w żalu mogłoby się nie uważać na owe potęgi, które świat nazywa grzecznością, względami, konweniencją, protekcją, oględnością, przyjacielską usługą, miłosierdziem, litością... Potęgi te stały się dziś tak silnemi, że sąd bezwzględny często ustępuje przed niemi, i tylko kiedyś niekiedyś nieśmiało przemawia za sobą, uprosiwszy dla siebie w oględnych redakcjach pism czasowych kilka martwych trzcionek, kilka linii martwego papieru. Ależ ta sama wystawa którą tyle wywołała czarnych myśli, spowodowała komisją pomologiczną do udzielenia medalu zasługi, do nadania pieniężnej nagrody, a inne komisje skłoniła do zaszczytnego wspomnienia o wszystkiem co się na tej wystawie znajdywało.

Rażąca ta sprzeczność sądów o jednym i tym samym przedmiocie, ma swoje źródło w w odrębnem zapatrywaniu się na sprawy krajowe, do których i sprawa wystawy rolniczo-przemysłowej należy.

Komisja bowiem pomologiczna przyznając medal zasługi p. Pietruskiemu a nadgrodę pieniężną panu Lityńskiemu, powodowała się zapewne szlachetną myślą zachęcenia, bez względu na rzeczywistość zasługi; kierując się bowiem względem na surową prawdę, nieuznałaby nawet swej kompetencji do orzeczenia sądu, mając tylko do wyboru między odwiecznie znanemi, zawsze temi samemi jabłkami pana Majera, między źle zachowanemi jabłkami pana Lityńskiego, kilkoma jabłuszkami pana Łaszewskiego a w końcu jabłkami pana Pietruskiego.

Zdaniem naszym zasłużył pan Lityński raczej na naganę, za złe przechowanie swoich owoców, niżeli na pieniężną nadgrodę; brak bowiem piwnicy nie może go tłumaczyć przy tak łatwym a nawet dogodniejszym sposobie konserwowania owoców w pokojach, w których się mierna wilgoć i mierne ciepło utrzymuje. Ale pan Lityński zasłużył z innego względu na uznanie a nawet na znaczniejsze wsparcie. Jego tablica systemizująca owoce nasze i zagraniczne w łatwym poglądzie, godna jest uwagi i pomocy. Oddana pod sąd znawców, sprostowana pod niektórym względem, i rozpowszechniona drukiem, mogła by wiele przyczynić się do wydobycia nas z chaosu terminologicznego, i sprowadzić na drogę umiejętnego postępu w ogrodnictwie krajowem. Żałujemy przeto mocno że zamiast źle zachowanych jabłek, produkujących się smutno od lat kilku na każdej wystawie, nie zwróciła uwagi komisji rzeczona tablica pomologiczna p. Lityńskiego a nawet w sprawozdaniu pominiętą została.

Podobnie ma się także rzecz z medalem, przyznanym panu Pietruskiemu. W sprawozdaniu komisji nie widzimy rozwiązanych pytań, czy pan Pietruski sam jest założycielem ogrodu, czy pielęgnuje szkółki dziczek i szczepów dla rozpowszechnienia onych przez taniość po kraju, czy jest łatwym w udzielaniu zrazów do szczepienia, owo zgoła czy jest miłośnikiem owoców nietylko w interesie własnym, ale i w interesie dobra krajowego. Ten tylko bowiem pomolog, który powyższym warunkom z całem zamiłowaniem przedmiotu odpowiada, może mieć prawo do uznania, a przez wytrwałość w obranym zawodzie do nadgrody tak zaszczytnej, jakim jest medal towarzystwa. Inaczej upadnie wartość moralna nadgrody, a łatwość otrzymania onej odstraszy od współzawodnictwa prawdziwą zasługę. Uwagami temi niechcemy zaprzeczać zasługi p. Pietruskiemu, ale przeciwnie chcemy jej wartość podnieść przez sąd bardziej uzasadniony, i na innych motywach oparty, jak na świeżem wyglądaniu owocu i na dobrym smaku. Można mieć najlepsze owoce bez najmniejszej zasługi około pomologji.

Zresztą przypatrzywszy się bliżej owocom pana Pietruskiego, mamy podejrzenie że owoce te nie są zrywane ale trzęsione, co jest wielką wadą ogrodnika. Ta niekorzystna okoliczność dla medalu zasługi, niezwróciła uwagi komisji, omijającej jakby dla zrównoważenia popełnionego błędu zasługę rzeczywistą którą największy zaszczyt panu Pietruskiemu przynosi t. j. klassyfikacją różnych rodzajów jabłek wedle systematów najcelniejszych zagranicznych pomologów, z dodaniem miejsca pochodzenia. (D. n.)

* Wczorajszy koncert pana Łapczyńskiego wypadł bardzo pomyślnie. Teatr był pełny, koncercistę okryto oklaskami i po dwa i trzykroć po każdej sztuce przywoływano. Sąd o grze jego podamy w następnym numerze.

* **Konkursa.** Posada asesora przy magistracie w Czerniowcach z pensją 800 złr., termin podania do 20 Lutego. Posada registranta przy urzędzie cyrkułowym w Bochni z pensją 500 złr., termin podania cztery tygodnie po ostatniem zamieszczeniu w «Czasie.«

Przyjechali od dnia 11. do 13. Lutego do Lwowa.

PP. Promirski Mich. z Rusina. Szczerbiński Fel. z Felixówki. Wiśniewski Jan z Kurowic. Szeliski Kal. z Nowosiółki. Krasucki Alex. z Mostów, Eminowicz Kaj. z Smerekowa. Rudnicki Stan. z Toporowa. Eminowicz Wic. z Zaszyc. Mrozowiecki Mich z Sokołówki Myszkowski Mich. z Kulikowa. Turczyński Jan z Żółkwi, Lewicki Jan z Wyrowa. Głogowski Art. z Bojańca. Zbyszewski Jan z Buska, Tymiński Stan, z Zużela. Tchorznicki Jul. z Cimałowiec. Parzelski Fr. z Suszna. Tretter Hil. z Łonia. Marynowski Kar. z Tuligłów, Mikułowski Tyt. z Węgierki. Irzykowski Kar. z Tarnowa. Gumowski Wikt. z Borek.

PP. Czajkowski Hip. z Dydiatycz. Ladomirski Konst. i Jabłonowski Fr. z Wierzchni Malczewski Henr. z Gniłowód. Tretter Wic. z Dźwiniacza. Ziembicki Grzeg. z Podhajec. Degenfeld Leop. z Podwołoczysk. Winnickl Ant. z Kozic. Hr. Komorowski Franc. z Łuczyc. Rylski Wład. z Bukowska.

Wyjechali od dnia 11. do 13. Stycznia ze Lwowa.

PP. Witoszyński Ajtal do Przemyśla, Hr. Koziebrodzki do Tarnopola. Jakubowicz Józ. do Brzeżan. Rylski Eust. do Ostrowa, Pawłowski Adam do Kamionki. Starzewski Ign. do Łopatyna. Wrześniowski Michał do Magierowa.

PP. Krzyształowicz Józ. do Żabna. Wiśniewski Józ. do Krowic. Hr. Cettner Alb. do Mościsk. Starzyński Stanisł. do Derewni. Burghardt Jan do Stanina. Rudnicki Stan. do Toporowa. Milewski Walenty do Podhajczyk. Jachimowicz do Przemyśla. Jakubowicz Stan. do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 14. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	105	Pożyczka 5%	83¾
Hamburg za 100 tal. banco	77	Akcye banku	1033
Londyn za 1 funt szterl.,	10.18	Kolej północna	2470
Medyolan za 300 lirów	105¼	Obl. ind.	76½
Paryż za 300 franków .	122⅜	Nowa pożyczka z loterya	104
Agio duk. ces.	10¼	Pożyczka narodowa . .	85 5/16

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówka towarem

	Gotówka				towarem			
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	55	złr.	4	kr	58
Dukat cesarski	„	4	„	56	„	5	„	—
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	31	„	8	„	37
Rubel papierowy	„	1	„	35	„	1	„	36
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	39	„	1	„	40
Talar pruski	„	1	„	32	„	1	„	35
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	12	„	1	„	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	—	„	88	„	45
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	„	75	„	15	„	76	„	15
5 proc. pożyczka narodowa	„	84	„	15	„	85	„	15
Śrebro	„	6	„	45	„	8	„	15

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 20 z roku 1856.

Ajencya

rolniczo-gospodarczych narzędzi i maszyn
dla fabryki pp. „Garrett & Sons" w Anglii
(Leiston Works Saxmundham, Suffolk:)

J. L. Meyer & Cie w Hamburgu

oraz ajencye domu tegoż w pierwszych miastach
państw niemieckich.

Znakomite wynalazki nowszych czasów wpływ swój szeroko rozprzestrzeniają — zaoszczędzenie czasu i sił roboczych i zmniejszenie kosztów przy pomnożonej i ulepszonej produkcyi, oto jest cel, którego osiągnieniem umiejętności wszechstronnie się zajmują. Także i w zawodzie gospodarstwa rolniczego znaczne korzyści osiągnieto z powodu olbrzymich postępów w chemii i zaprowadzenia maszyn i narzędzi gospodarczych, których użycie z każdym dniem tak się rozpowszechnia, iż z całą pewnością twierdzić możemy, że w krótkim już czasie niepodobnem prawie będzie, przy niedostatku tychże, skutecznie gospodarować.

Panowie Garrett & Sons, których stałą zasadą: li z najlepszego materyału i przez najzręczniejszych robotników wyroby swoje sporządzać, w ostatnich latach kilka set maszyn do Austryi i Prus rozesłali, a to z największem zadowolnieniem stron polecenia dających.

Katalogi dokładnym opisaniem maszyn bezpłatnie się przesyłają. —

Ajencya dla Galicyi:
Eugeniusz Richetti.

Bióro we Lwowie pod L. 132²/₄, przy niższej Karola Ludwika ulicy. — (D. 48. 1—6)

Carl Schubuth,

Spezerei- und Weinhandlung

in Lemberg,
Krakauer Gasse Nr. 150,

beehrt sich hiemit einem geehrten Publicum sein wohl assortirtes Lager in Zucker, Caffee, Thee, Rum, und allen Sorten Spezerei-Waaren, Salami, Astrachan-Caviar, marinirte Fische, Sardines de Nantes, Emmenthaler-, Strachino- und Limburger-Käse, Porter, engl. Ale, Liqueure so wie alle Gattungen Weine: als Champagner von den beliebtesten Marken, Bordeaux, Malaga, Madeira, Lacrimae Christi, Tokayer, Rhein-, Ungar- und Oestreicher Weine in Bouteillen zu den möglichst billigsten Preisen bestens anzuempfehlen und zugleich anzuzeigen, dass er bei seinem Handlungslokale ein bequemes **Frühstück-Zimmer** eingerichtet hat und ersucht um geneigten Zuspruch.

(D. 40. 2—3.)

Do P. T. Rodziców i Opiekunów.

Zaufanie, jakiem mnie rodzice i opiekunowie przez ośmnastoletni przeciąg utrzymywania konwiktu żeńskiego w Tarnowie zaszczycali, ośmiela mnie, przy zmianie stosunków rodzinnych, przenieść mój konwikt za pozwoleniem W. Rządu do Lwowa. Tuszę sobie, że i tu, jako żona, matka dwóch córek, i tyloletniem doświadczeniem wsparta przewodniczka w nauce i wychowaniu panienek jak najstaranniejszem, pozyskam zaufanie, a zarazem, czego najusilniej pragnę, zasługę według sił moich dla ludzkości położę. W tym to celu podaję do wiadomości powszechnej, iż otworzyłam konwikt wychowania i kształcenia panienek przy placu Dominikańskim pod liczbą 181. Pragnę rodzicom i opiekunom podać jedną z więcej sposobności umieszczenia córek i kształcenia tychże, do czego mię wiedzie przekonanie, iż pozyskane dawniej zaufanie nauczycielki i zastępczyni rodziców, gorliwem i sumiennem pełnieniem obowiązków urzetelnić potrafię.

Program konwiktu mego, wyszczególniający zakres nauk i porządek domowy, równie jak i warunki przyjęcia do konwiktu tak na miejscowe jako i dochodnie uczennice, doręczę przy zgłoszeniu się P. T. Rodzicom i Opiekunom.

Konstancja Łazowska,
właścicielka konwiktu.

(D. 47. 1)

Ważne dla posiadaczy szorów, skór na powozach, bótów itp.

Angielska gumielastyczna tłustość.

(Patent Indian ubber Graese of William Wriglesworth & Comp. in London).

Massa ta składa się oprócz innych pierwiastków najwięcej z roztworu gumielastycznej, przeto zapełnia pory w skórze i robi ją nieprzemakalną (Wasserdicht) robi skórę giętką, bót na nodze leży tak miękko jak pończocha, nawet stare zużyte skóry smarowane często tą tłustością, miękną i mogą być użytecznemi.

Własność tej tłustości jest, że robi skórę trwałą i niepękającą. Massa ta jest w blaszanych puszkach opatrzona opisem jak ma być użytą.

Główny skład:

w Krakowie u Karola Hermanna, **we Lwowie u Karola Wernera** tudzież dostać można u J. Jürgensa, J. P. Riedla, K. Schubutha, J. Stromengera, w Czerniowcach u J. Rozańskiego, Braci Czuczawa & Tabakar i Th. Zaharjasiewicza, w Tarnowie u J. Jahna, w Rzeszowie Ign. Scheittera, w Stanisławowie u braci Czuczawa, w Tarnopolu u Morawca i u Z. Latinka, w Przemyślu u Zawałkiewicza, w Jarosławiu u Braci Juśkiewiczów i u Bajana, w Samborze u Gielatoskiego, w Stryju u J. Germanna, w Zaleszczykach u J. Kodrębskiego i spółki, w Kołomei u Th. Zaharjasiewicza i spółki, w Brzeżanach u E. Moerl w Bochni u P. Niedzielskiego, w Jaworowie u J. P. Riedla, w Rozwadowie u K. Mareckiego, w Złoczowie u Gottwalda.

(D. 10 4—6)



Frydryk Schubuth
we Lwowie
w Rynku Nr. 173.

poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszelkich gatunków **woskowych świec stołowych**, białych i kolorowych świec kościelnych, powozowych, nocnych, zapałek woskowych, białych, kolorowych i żółtych stoczków, małych świeczek do ołtarzyków, kagańce smolne, wosk biały i czarny, wosk drzewny, wosk żółty do froterowania posadzek w czworograniastych i półokrągłych kawałkach. Przyjmuje także zamówienia na świece wszelkiej wielkości. Również utrzymuje skład świec **Apollo** i **Milly** stołowych i kościelnych. (D. 35. 2—6)

Frydryk Schubuth
we Lwowie,
☞ w głównym rynku Nr. 173 ☜

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty
i prawdziwej rossyjskiej karawanowej
herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

		złr.	kr.
	(Cena w monecie konwencyjnej)	*złr.*	*kr.*
Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1	20
„ 2.	„ „ średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3.	„ „ przedniej „ „	2	—
„ 4.	„ „ bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5.	„ „ prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6.	„ „ „ przedniej	3	30
„ 7.	„ „ „ przedniejszej	4	—
„ 8.	„ „ „ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała

puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę, herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 15—15)